



Grossmutter i Napoleon

Bibliografia:

- Źródło: Bolesław Prus, *Lalka*, dostępny w internecie:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lalka-tom-pierwszy.html>.



Grossmutter i Napoleon

Rynek Starego Miasta w Warszawie, ok. 1882-1888

Źródło: a. nn., domena publiczna.

Lalka zachęca do badań nad codziennością, ponieważ ukazuje rzeczywistość w sposób pogłębiony. Zwraca uwagę na szczegółowość obrazu świata. Przez badaczy jest nazywana najlepszą polską powieścią dojrzałego realizmu – ciągle poddawana omówieniom – odkrywa przed czytelnikiem tajemnice ludzkiej psychiki i rytuały codziennego życia. Daje się ją czytać przez pryzmat bardzo popularnych dziś koncepcji tzw. [antropologii kultury](#). Można ją wzbogacać m.in. ustaleniami [Abrahama Maslowa](#) o hierarchii naturalnych potrzeb ludzkich lub teorią podświadomości [Zygmunta Freuda](#).

W tej perspektywie narrator *Lalki* Bolesława Prusa pełni rolę szczególną – uczonego, badacza, reportera; antropologowie kultury mówią: 'uczonego raportującego'. Dzięki temu życie codzienne powieściowych bohaterów staje się najbogatszą i najcenniejszą materią obrazowania literackiego.

W *Lalce* obserwujemy setki wspaniałych scen, ukazujących krzątanie się subiektów i kaprysy kundmanów, wielkopiątkowe uroczystości kościelne z kwestującymi

arystokratkami, dziewczyną uliczną i matką z dzieckiem, mamy przyjęcia w salonach wyższych sfer, spektakle teatralne, wybryki studenckie itd.

W kupieckiej rodzinie Minclów, którą symbolizuje Grossmutter, codzienność jawi się jako 'wieczne trwanie', określona powtarzalność, dająca poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, w myśl sentencji, że 'życie składa się z drobiazgów'. Model ten realizuje również subiekt Ignacy Rzecki, ale jego prawdziwe potrzeby i marzenia wychodzą daleko poza powszedniość, w stronę idei wolności i sprawiedliwości, upostaciowanej przez Napoleona.

Aby zrozumieć poruszane w tym materiale zagadnienia:

- przeczytaj fragment *Lalki* zamieszczony w lekcji;
- przestudiuj mapę współczesnej Warszawy – znajdź ulicę Krakowskie Przedmieście, sprawdź skąd i dokąd ona prowadzi, a następnie wymień ważne budynki, które zostały wzdłuż niej usytuowane;

- określ znaczenie, jakie ma ul. Krakowskie Przedmieście dziś i jakie mogła mieć kiedyś;

- wyszukaj informacje na temat rytuałów;

- przypomnij sobie, jakie czynności wykonujesz na co dzień i w dni świąteczne, a następnie odpowiedz na pytania.

1. Jakie rytuały wpisane są w twoją codzienność?

2. Dlaczego rytuał porządkuje czas i czynności?

Firma J. Mincel i S. Wokulski

” Bolesław Prus

Lalka

Tom I

I. Jak wygląda firma J. Mincel i S. Wokulski przez szkło butelek?

W początkach roku 1878, kiedy świat polityczny zajmował się pokojem san-stefańskim, wyborem nowego papieża albo szansami europejskiej wojny, warszawscy kupcy tudzież inteligencja pewnej okolicy Krakowskiego Przedmieścia niemniej gorąco interesowała się przyszłością galanteryjnego sklepu pod firmą J. Mincel i S. Wokulski.

W renomowanej jadłodajni, gdzie na wieczorną przekąskę zbierali się właściciele składów bielizny i składów win, fabrykanci powozów i kapeluszy, poważni ojcowie rodzin, utrzymujący się z własnych

funduszy, i posiadacze kamienic bez zajęcia, równie dużo mówiono o uzbrojeniach Anglii, jak o firmie J. Mincel i S. Wokulski. Zatopieni w kłębach dymu cygar i pochyleni nad butelkami z ciemnego szkła obywatele tej dzielnicy, jedni zakładali się o wygranę lub przegranę Anglii, drudzy o bankructwo Wokulskiego; jedni nazywali geniuszem Bismarcka, drudzy – awanturnikiem Wokulskiego; jedni krytykowali postępowanie prezydenta MacMahona, inni twierdzili, że Wokulski jest zdecydowanym wariatem, jeżeli nie czymś gorszym...

Pan Deklewski, fabrykant powozów, który majątek i stanowisko zawdzięczał wytrwałej pracy w jednym fachu, tudzież radca Węgrowicz, który od dwudziestu lat był członkiem-opiekunem jednego i tego samego Towarzystwa Dobroczynności, znali S. Wokulskiego najdawniej i najgłośniej przepowiadali mu ruinę. – Na ruinie bowiem i niewypłacalności – mówił pan Deklewski – musi skończyć człowiek, który nie pilnuje się jednego fachu i nie umie uszanować darów łaskawej fortuny. – Zaś radca Węgrowicz, po każdej również głębokiej sentencji swego przyjaciela, dodawał:

– Wariat! wariat!... Awanturnik!... Józiu, przynieś no jeszcze piwa. A która to butelka?

– Szósta, panie radco. Służę piorunem!... – odpowiadał Józio.

– Już szósta?... Jak ten czas leci!... Wariat! wariat! – mruczał radca Węgrowicz.

Dla osób posilających się w tej co radca jadłodajni, dla jej właściciela, subiektów i chłopców przyczyny kłesk mających paść na S.

Wokulskiego i jego sklep galanteryjny były tak jasne, jak gazowe płomyki oświetlające zakład. Przyczyny te tkwiły w niespokojnym charakterze, w awanturniczym życiu, zresztą w najświeższym postępkach człowieka, który mając w ręku pewny kawałek chleba i możliwość uczęszczania do tej oto tak przyzwoitej restauracji, dobrowolnie wyrzekł się restauracji, sklep zostawił na Opatrzności boskiej, a sam z całą gotówką odziedziczoną po żonie pojechał na turecką wojnę robić majątek.

– A może go i zrobi... Dostawy dla wojska to gruby interes – wtrącił pan Szprot, agent handlowy, który bywał tu rzadkim gościem.

– Nic nie robi – odparł pan Deklewski – a tymczasem porządny sklep diabli wezmą. Na dostawach bogacą się tylko Żydzi i Niemcy; nasi do tego nie mają głowy. [...]

– Ehe! – zachnął się radca. – Daj no, Józiu, piwa. [...]

– Służę piorunem!... Jedzie ósma...

– Ósma? – powtórzył radca – to być nie może. Zaraz... Przedtem była szósta, potem siódma... – mrucał zasłaniając twarz dłonią. – Może być, że ósma. Jak ten czas leci!...

Mimo posępne wróżby ludzi trzeźwo patrzących na rzeczy, sklep galanteryjny pod firmą J. Mincel i S. Wokulski nie tylko nie upadł, ale nawet robił dobre interesa. Publiczność zaciekawiona pogłoskami o bankructwie coraz liczniej odwiedzała magazyn, od chwili zaś kiedy Wokulski opuścił Warszawę, zaczęli zgłaszać się po towary kupcy rosyjscy. Zamówienia mnożyły się, kredyt

za granicą istniał, weksle były płacone regularnie, a sklep roił się gośćmi, którym ledwo mogli wydołać trzech subiekci: jeden mizerny blondyn, wyglądający, jakby co godzinę umierał na suchoty, drugi szatyn z brodą filozofa, a ruchami księcia i trzeci elegant, który nosił zabójcze dla płci pięknej wąsiki, pachnąc przy tym jak laboratorium chemiczne.

Ani jednak ciekawość ogółu, ani fizyczne i duchowe zalety trzech subiektów, ani nawet ustalona reputacja sklepu może nie uchroniłyby go od upadku, gdyby nie zawiadował nim czterdziestoletni pracownik firmy, przyjaciel i zastępca Wokulskiego, pan Ignacy Rzecki.

II. Rządy starego subiekta

Pan Ignacy od dwudziestu pięciu lat mieszkał w pokoiku przy sklepie. W ciągu tego czasu sklep zmieniał właścicieli i podłogę, szafy i szyby w oknach, zakres swojej działalności i subiektów; ale pokój pana Rzeckiego pozostał zawsze taki sam. Było w nim to samo smutne okno, wychodzące na to samo podwórze, z tą samą kratą, na której szczeblach zwieszała się, być może, ćwierćwiekowa pajęczyna, a z pewnością ćwierćwiekowa firanka, niegdyś zielona, obecnie wypłowiwała z tęsknoty za słońcem.

Pod oknem stał ten sam czarny stół obity suknem, także niegdyś zielonym, dziś tylko poplamionym. Na nim wielki czarny kałamarz wraz z wielką czarną piaseczniczką, przymocowaną do tej samej podstawki – para mosiężnych lichtarzy do świec łożowych, których już nikt nie palił, i stalowe szczypce, którymi już nikt nie obcinał knotów. Żelazne łóżko z bardzo cienkim materacem,

nad nim nigdy nie używana dubeltówka, pod nim pudło z gitarą, przypominające dziecinną trumienkę [...].

Równie jak pokój, nie zmieniły się od ćwierć wieku zwyczaje pana Ignacego.

Rano budził się zawsze o szóstej; przez chwilę słuchał, czy idzie leżący na krześle zegarek, i spoglądał na skazówki, które tworzyły jedną linię prostą. Chciał wstać spokojnie, bez awantur; ale że chłodne nogi i nieco zeszywniałe ręce nie okazywały się dość uległymi jego woli, więc zrywał się, nagle wyskakiwał na środek pokoju i rzuciwszy na łóżko szlafmycę, biegł pod piec do wielkiej miednicy, w której mył się od stóp do głów, rżąc i parskając jak wiekowy rumak szlachetnej krwi, któremu przypomniawszy się wyścig.

Podczas obrządku wycierania się kosmatymi ręcznikami, z upodobaniem patrzył na swoje chude łydki i zarośnięte piersi, mruczając:

'No, przecie nabieram ciała'.

W tym samym czasie zeskakiwał z kanapki jego stary pudel Ir z wybitym okiem i mocno otrząsnąwszy się, zapewne z resztek snu, skrobał do drzwi, za którymi rozlegało się pracowite dmuchanie w samowar. Pan Rzecki, wciąż ubierając się z pośpiechem, wypuszczał psa, mówił dzień dobry służącemu, wydobywał z szafy imbryk, mylił się przy zapinaniu mankietów, biegł na podwórze zobaczyć stan pogody, parzył się gorącą herbatą, czesał się, nie patrząc w lustro i o wpół do siódmej był gotów.

Obejrzawszy się, czy ma krawat na szyi, a zegarek i portmonetkę w kieszeniach, pan Ignacy wydobywał ze stolika wielki klucz i trochę zgarbiony, uroczyście otwierał tylne drzwi sklepu obite żelazną blachą. Wchodzili tam obaj ze służącym, zapalali parę płomyków gazu i podczas gdy służący zmiatał podłogę, pan Ignacy odczytywał przez binokle ze swego notatnika rozkład zajęć na dzień dzisiejszy.

'Oddać w banku osiemset rubli, aha... Do Lublina wysłać trzy albumy, tuzin portmonetek... Właśnie!... Do Wiednia przekaz na tysiąc dwieście guldenów... Z kolei odebrać transport... Zmonitować rymarza za nieodesłanie walizek... Bagatela!... Napisać list do Stasia... Bagatela...'

Skończywszy czytać, zapalał jeszcze kilka płomieni i przy ich blasku robił przegląd towarów w gablotkach i szafach.

'Spinki, szpilki, portmonety... dobrze... Rękawiczki, wachlarze, krawaty... tak jest... Laski, parasole, sakwojaże... A tu – albumy, neseserki... Szafirowy wczoraj sprzedano, naturalnie!... Lichtarze, kałamarze, przyciski... Porcelana... Ciekawym, dlaczego ten wazon odwrócili?... Z pewnością... Nie, nie uszkodzony... Lalki z włosami, teatr, karuzel... Trzeba na jutro postawić w oknie karuzel, bo już fontanna spowszedniała. Bagatela!... Ósma dochodzi... Założyłbym się, że Klejn będzie pierwszy, a Mraczewski ostatni. Naturalnie... Poznał się z jakąś guwernantką i już jej kupił neseserkę na rachunek i z rabatem... Rozumie się... Byle nie zaczął kupować bez rabatu i bez rachunku...'

Tak mruczał i chodził po sklepie przygarbiony, z rękoma w kieszeniach, a za nim jego pudel. [...]

Po chwili rozległo się zgrzytanie ryglów, szczęknięcie sztab i do sklepu wszedł dzień, jedyny gość, który nigdy nie zawodzi kupca. Rzecki usiadł przy kantorku pod oknem, Klejn stanął na zwykłym miejscu przy porcelanie.

– Pryncypał jeszcze nie wraca, nie miał pan listu? – spytał Klejn.

– Spodziewam się go w połowie marca, najdalej za miesiąc.

– Jeżeli go nie zatrzyma nowa wojna.

– Staś... Pan Wokulski – poprawił się Rzecki – pisze mi, że wojny nie będzie. [...] Zresztą – westchnął pan Ignacy – co nas obchodzi wojna, w której nie przyjmie udziału Bonaparte.

– Bonapartowie skończyli już karierę.

– Doprawdy?... – uśmiechnął się ironicznie pan Ignacy. – A na czyjaż korzyść MacMahon z Ducrotem układali w styczniu zamach stanu?... Wierz mi, panie Klejn, bonapartyzm to potęga!...

– Jest większa od niej.

– Jaka? – oburzył się pan Ignacy. – Może republika z Gambettą?... Może Bismarck?...

– Socjalizm... – szepnął mizerny subiekt, kryjąc się za porcelaną.

Pan Ignacy mocniej zasadził binokle i podniósł się na swym fotelu, jakby pragnąc jednym zamachem obalić nową teorię, która

przeciwstawiała się jego poglądom, lecz poplątało mu szyki wejście drugiego subiekta z brodą.

– A, moje uszanowanie panu Lisieckiemu! – zwrócił się do przybyłego. – Zimny dzień mamy, prawda? Która też godzina w mieście, bo mój zegarek musi się spieszyć. Jeszcze chyba nie ma kwadransa na dziewiątą?...

– Także concept!... Pański zegarek zawsze spieszy się z rana, a późni wieczorem – odparł cierpko Lisiecki, ocierając szronem pokryte wąsy. [...]

Do sklepu wszedł pierwszy gość: kobieta ubrana w salopę i chustkę na głowie, żądająca mosiężnej spluwaczki... Pan Ignacy bardzo nisko uklonił się jej i ofiarował krzesło, a pan Lisiecki zniknął za szafami i wróciwszy po chwili, doręczył interesantce ruchem pełnym godności żądany przedmiot. Potem zapisał cenę spluwaczki na kartce, podał ją przez ramię Rzeckiemu i poszedł za gablotkę z miną bankiera, który złożył na cel dobroczynny kilka tysięcy rubli. [...]

Dopiero około dziewiątej wszedł, a raczej wpadł do sklepu pan Mraczewski, piękny, dwudziestokilkoletni blondynek, z oczyma jak gwiazdy, ustami jak korale, z wąsikami jak zatrute sztylety. Wbiegł, ciągnąc za sobą od progu smugę woni i zawołał:

– Słowo honoru daję, że musi już być wpół do dziesiątej. Letkiewicz jestem, gałgan jestem, no – podły jestem, ale cóż zrobię, kiedy matka mi zachorowała i musiałem szukać doktora. Byłem u sześciu...

– Czy u tych, którym dajesz pan neseserki? – spytał Lisiecki.

– Neseserki?... Nie. Nasz doktor nie przyjąłby nawet szpilki. Zaczyna człowiek... Prawda, panie Rzecki, że już jest wpół do dziesiątej? Stał mi zegarek.

– Dochodzi dziewiąta... – odparł ze szczególnym naciskiem pan Ignacy.

– Dopiero dziewiąta?... No, kto by myślał! A tak projektowałem sobie, że dziś przyjdę do sklepu pierwszy, wcześniej od pana Klejna...

– Ażeby wyjść przed ósmą – wtrącił pan Lisiecki.

Mraczewski utkwiał w nim błękitne oczy, w których malowało się najwyższe zdumienie.

– Pan skąd wie?... – odparł. – No, słowo honoru daję, że ten człowiek ma zmysł proroczy! Właśnie dziś, słowo honoru... muszę być na mieście przed siódmą, choćbym umarł, choćbym... miał podać się do dymisji...

– Niech pan od tego zacznie – wybuchnął Rzecki – a będzie pan wolny przed jedynastą, nawet w tej chwili, panie Mraczewski. Pan powinien być hrabią, nie kupcem, i dziwię się, że pan od razu nie wstąpił do tamtego fachu, przy którym zawsze ma się czas, panie Mraczewski. Naturalnie!

– No, i pan w jego wieku latałeś za spódniczkami – odezwał się Lisiecki. – Co tu bawić się w morały.

– Nigdy nie latałem! – krzyknął Rzecki, uderzając pięścią w kantorek.

– Przynajmniej raz wygadał się, że całe życie jest niedołągą – mruknął Lisiecki do Klejna, który uśmiechał się, podnosząc jednocześnie brwi bardzo wysoko.

Do sklepu wszedł drugi gość i zażądał kaloszy. Naprzeciw niego wysunął się Mraczewski.

– Kaloszyków żąda szanowny pan? Który numer, jeżeli wolno spytać? Ach, szanowny pan zapewne nie pamięta! Nie każdy ma czas myśleć o numerze swoich kaloszy, to należy do nas. Szanowny pan pozwoli, że przymierzemy?... Szanowny pan raczy zająć miejsce na taburecie. Paweł! przynieś ręcznik, zdejm panu kalosze i wytrzyj obuwie...

Wbiegł Paweł ze ścierką i rzucił się do nóg przybyłemu.

– Ależ, panie, ależ przepraszam!... – tłumaczył się odurzony gość.

– Bardzo prosimy – mówił prędko Mraczewski – to nasz obowiązek. Zdaje mi się, że te będą dobre – ciągnął, podając parę szepionych nitką kaloszy. – Doskonałe, pysznie wyglądają; szanowny pan ma tak normalną nogę, że niepodobna mylić się co do numeru. Szanowny pan życzy sobie zapewne literki; jakie mają być literki?...

– L. P. – mruknął gość czując, że tonie w bystrym potoku wymowy grzecznego subiekta.

– Panie Lisiecki, panie Klejn, przybijcie z łaski swojej literki. Szanowny pan każe zawinąć dawne kalosze? Paweł! wytrzyj kalosze i okręć w bibułę. A może szanowny pan nie życzy sobie dźwigać zbytecznego

ciężaru? Paweł! rzuć kalosze do paki... Należy się dwa ruble kopiejek pięćdziesiąt... Kaloszy z literkami nikt szanownemu panu nie zamieni, a to przykra rzecz znaleźć w miejsce nowych artykułów dziurawe graty... Dwa ruble pięćdziesiąt kopiejek do kasy, z tą karteczką. Panie kasjerze, pięćdziesiąt kopiejek reszty dla szanownego pana...

Nim gość oprzytomniał, ubrano go w kalosze, wydano resztę i wśród niskich ukłonów odprowadzono do drzwi. Interesant stał przez chwilę na ulicy, bezmyślnie patrząc w szybę, spoza której Mraczewski darzył go słodkim uśmiechem i ognistymi spojrzeniami. Wreszcie machnął ręką i poszedł dalej, może myśląc, że w innym sklepie kalosze bez literek kosztowałyby go dziesięć złotych.

Pan Ignacy zwrócił się do Lisieckiego i kiwał głową w sposób oznaczający podziw i zadowolenie. [...] Swoją drogą Mraczewski dostał urlop przed siódmą wieczorem, a w parę dni później w prywatnym katalogu Rzeckiego otrzymał notatkę:

'Był na Hugonotach w ósmym rzędzie krzeseł z niejaką Matyldą...???'.

Na pociechę mógłby sobie powiedzieć, że w tym samym katalogu równie posiadają notatki dwaj inni jego koledzy, a także inkasent, posłańcy, nawet – służący Paweł. Skąd Rzecki znał podobne szczegóły z życia swych współpracowników? Jest to tajemnica, z którą przed nikim się nie zwierzał.

Około pierwszej w południe, pan Ignacy zdawszy kasę Lisieckiemu, któremu pomimo ciągłych sporów ufał najbardziej, wymykał się do swego pokoiku, ażeby zjeść obiad przyniesiony z restauracji. Współcześnie z nim wychodził Klejn i wracał

do sklepu o drugiej; potem obaj z Rzeckim zostawali w sklepie, a Lisiecki i Mraczewski szli na obiad. O trzeciej znowu wszyscy byli na miejscu.

O ósmej wieczór zamykano sklep; subiekci rozchodzili się i zostawał tylko Rzecki. Robił dzienny rachunek, sprawdzał kasę, układał plan czynności na jutro i przypominał sobie: czy zrobiono wszystko, co wypadało na dziś? Każdą zaniedbaną sprawę opłacał długą bezsennością i smętnymi marzeniami na temat ruiny sklepu, stanowczego upadku Napoleonidów i tego, że wszystkie nadzieje, jakie miał w życiu, były tylko głupstwem.

'Nic nie będzie! Giniemy bez ratunku' – wzdychał, przewracając się na twardej pościeli.

Jeżeli dzień udał się dobrze, pan Ignacy był kontent. Wówczas przed snem czytał historię konsulatu i cesarstwa albo wycinki z gazet opisujących wojnę włoską z roku 1859, albo też, co trafiało się rzadziej, wydobywał spod łóżka gitarę i grał na niej Marsza Rakoczego, przyśpiewując wątpliwej wartości tenorem.

Potem śniły mu się obszerne węgierskie równiny, granatowe i białe linie wojsk, przysłoniętych chmurą dymu... Nazajutrz miewał posępny humor i skarżył się na ból głowy.

Do przyjemniejszych dni należała u niego niedziela; wówczas bowiem obmyślał i wykonywał plany wystaw okiennych na cały tydzień.

W jego pojęciu okna nie tylko streszczały zasoby sklepu, ale jeszcze powinny były zwracać uwagę przechodniów bądź

najmodniejszym towarem, bądź pięknym ułożeniem, bądź figlem. Prawe okno przeznaczone dla galanterij zbytkownych mieściło zwykle jakiś brąz, porcelanową wazę, całą zastawę buduarowego stolika, dokoła których ustawiały się albumy, lichtarze, portmonety, wachlarze, w towarzystwie lasek, parasoli i niezliczonej ilości drobnych, a eleganckich przedmiotów. W lewym znowu oknie, napełnionym okazami krawatów, rękawiczek, kaloszy i perfum, miejsce środkowe zajmowały zabawki, najczęściej poruszające się.

Niekiedy podczas tych samotnych zajęć w starym subieckie budziło się dziecko. Wydobywał wtedy i ustawiał na stole wszystkie mechaniczne cacka. Był tam niedźwiedź wdrapujący się na słup, był piejący kogut, mysz, która biegła, pociąg, który toczył się po szynach, cyrkowy pajac, który cwałował na koniu, dźwigając drugiego pajaca, i kilka par, które tańczyły walca przy dźwiękach niewyraźnej muzyki. Wszystkie te figury pan Ignacy nakręcał i jednocześnie puszczał w ruch. A gdy kogut zaczął pisać, łopocząc sztywnymi skrzydłami, gdy tańczyły martwe pary, co chwilę potykając się i zatrzymując, gdy ołowiani pasażerowie pociągu, jadącego bez celu, zaczęli przypatrywać mu się ze zdziwieniem i gdy cały ten świat lalek, przy drgającym świetle gazu, nabrał jakiegoś fantastycznego życia, stary subiekt podparłszy się łokciami śmiał się cicho i mruczał:

– Hi! hi! hi! dokąd wy jedziecie, podróżni?... Dlaczego narażasz kark, akrobato?... Co wam po uściskach, tancerze?... Wykręca się sprężyny i pójdziecie na powrót do szafy. Głupstwo, wszystko głupstwo!... a wam, gdybyście myśleli, mogłoby się zdawać, że to jest coś wielkiego!...

Po takich i tym podobnych monologach szybko składał zabawki i rozdrażniony chodził po pustym sklepie, a za nim jego brudny pies.

'Głupstwo handel... głupstwo polityka... głupstwo podróz do Turcji... głupstwo całe życie, którego początku nie pamiętamy, a końca nie znamy... Gdzież prawda?...!'

[...]

Lecz im mniej wychodził, tym częściej marzył o jakiejś dalekiej podróży na wieś lub za granicę. Coraz częściej spotykał we snach zielone pola i ciemne bory, po których błąkałby się, przypominając sobie młode czasy. Powoli zbudziła się w nim głucha tęsknota do tych krajobrazów, więc postanowił natychmiast po powrocie Wokulskiego wyjechać gdzieś na całe lato.

– Choć raz przed śmiercią, ale na kilka miesięcy – mówił kolegom, którzy nie wiadomo, dlaczego uśmiechali się z tych projektów.

Dobrowolnie odcięty od natury i ludzi, utopiony w wartkim, ale ciasnym wirze sklepowych interesów, czuł coraz mocniej potrzebę wymiany myśli. A ponieważ jednym nie ufał, inni go nie chcieli słuchać, a Wokulskiego nie było, więc rozmawiał sam z sobą i – w największym sekrecie pisywał pamiętnik.

III. Pamiętnik starego subiekta

...Ze smutkiem od kilku lat uważam, że na świecie jest coraz mniej dobrych subiektów i rozumnych polityków, bo wszyscy stosują się do mody. Skromny subiekt co kwartał ubiera się w spodnie nowego

fasonu, w coraz dziwniejszy kapelusz i coraz inaczej wykładany kołnierzyk. Podobnież dzisiejsi politycy co kwartał zmieniają wiarę: onegdaj wierzyli w Bismarcka, wczoraj w Gambettę, a dziś w Beaconsfielda, który niedawno był Żydkiem.

Już widać zapomniano, że w sklepie nie można stroić się w modne kołnierzyki, tylko je sprzedawać, bo w przeciwnym razie gościom zabraknie towaru, a sklepowi gości. Zaś polityki nie należy opierać na szczęśliwych osobach, tylko na wielkich dynastiach. Metternich był taki sławny jak Bismarck, a Palmerston sławniejszy od Beaconsfielda i – któż dziś o nich pamięta? Tymczasem ród Bonapartych trząsł Europą za Napoleona I, potem za Napoleona III, a i dzisiaj, choć niektórzy nazywają go bankrutem, wpływa na losy Francji przez wierne swoje sługi, MacMahona i Ducrota.

Zobaczycie, co jeszcze robi Napoleonek IV, który po cichu uczy się sztuki wojennej u Anglików! Ale o to mniejsza. W tej bowiem pisaninie chcę mówić nie o Bonapartym, ale o sobie, ażeby wiedziano, jakim sposobem tworzyli się dobrzy subiekci i choć nie uczeni, ale rozsądni politycy. Do takiego interesu nie trzeba akademii, lecz przykładu – w domu i w sklepie. [...]

Sklep Mincla znałem od dawna, ponieważ ojciec wysyłał mnie do niego po papier, a ciotka po mydło. Zawsze biegłem tam z radosną ciekawością, ażeby napatrzeć się wiszącym za szybami zabawkom. O ile pamiętam, był tam w oknie duży kozak, który sam przez się skakał i machał rękoma, a we drzwiach – bęben, pałasz i skórzany koń z prawdziwym ogonem.

Wnętrze sklepu wyglądało jak duża piwnica, której końca nigdy nie mogłem dojrzeć z powodu ciemności. Wiem tylko, że po pieprz, kawę i liście bobkowe szło się na lewo do stołu, za którym stały ogromne szafy od sklepienia do podłogi napelnione szufladami. Papier zaś, atrament, talerze i szklanki sprzedawano przy stole na prawo, gdzie były szafy z szybami, a po mydło i krochmal szło się w głąb sklepu, gdzie było widać beczki i stosy pak drewnianych.

Nawet sklepienie było zajęte. Wisiały tam długie szeregi pęcherzy naładowanych gorczycą i farbami, ogromna lampa z daszkiem, która w zimie paliła się cały dzień, sieć pełna korków do butelek, wreszcie – wypchany krokodylek, długi może na półtora łokcia.

Właścicielem sklepu był Jan Mincel, starzec z rumianą twarzą i kosmykiem siwych włosów pod brodą. W każdej porze dnia siedział on pod oknem na fotelu obitym skórą, ubrany w niebieski barchanowy kaftan, biały fartuch i takąż szlafmycę. Przed nim na stole leżała wielka księga, w której notował dochód, a tuż nad jego głową wisiał pęk dyscyplin, przeznaczonych głównie na sprzedaż. Starzec odbierał pieniądze, zdawał gościom resztę, pisał w księdze, niekiedy drzemał, lecz pomimo tylu zajęć, z niepojętą uwagą czuwał nad biegiem handlu w całym sklepie. On także, dla uciechy przechodniów ulicznych, od czasu do czasu pociągał za sznurek skaczącego w oknie kozaka i on wreszcie, co mi się najmniej podobało, za rozmaite przestępstwa karmił nas jedną z pęka dyscyplin.

Mówię: nas, bo było nas trzech kandydatów do kary cielesnej: ja tudzież dwaj synowcy starego – Franc i Jan Minclowie.

Czułości pryncypała i jego biegłości w używaniu sarniej nogi doświadczyłem zaraz na trzeci dzień po wejściu do sklepu.

Franc odmierzył jakiejś kobiecie za dziesięć groszy rodzyneków. Widząc, że jedno ziarno upadło na kontuar (stary miał w tej chwili oczy zamknięte), podniosłem je nieznacznie i zjadłem. Chciałem właśnie wyjąć pestkę, która wcisnęła mi się między zęby, gdy uczułem na plecach coś, jakby mocne dotknięcie rozpalonego żelaza.

– A, szelma! – wrzasnął stary Mincel i nim zdałem sobie sprawę z sytuacji, przeciągnął po mnie jeszcze parę razy dyscyplinę, od wierzchu głowy do podłogi.

Zwinąłem się w kłębek z bólu, lecz od tej pory nie śmiałem wziąć do ust niczego w sklepie. Migdały, rodzyнки, nawet różki miały dla mnie smak pieprzu.

Urządziwszy się ze mną w taki sposób, stary zawiesił dyscyplinę na pęku, wpisał rodzyнки i z najdobroduszniejszą miną począł ciągnąć za sznurek kozaka. Patrząc na jego półuśmiechniętą twarz i przymrużone oczy, prawie nie mogłem wierzyć, że ten jowialny staruszek posiada taki zamach w ręku. I dopiero teraz spostrzegłem, że ów kozak widziany z wnętrza sklepu wydaje się mniej zabawnym niż od ulicy.

Sklep nasz był kolonialno-galanterijno-mydlarski. Towary kolonialne wydawał gościom Franc Mincel, młodzieniec trzydziestokilkolletni, z rudą głową i zaspaną fizjognomią.

Ten najczęściej dostawał dyscypliną od stryja, gdyż palił fajkę, późno wchodził za kontuar, wymykał się z domu po nocach, a nade wszystko

niedbale ważył towar. Młodszy zaś, Jan Mincel, który zawiadywał galanterią i obok niezgrabnych ruchów odznaczał się łagodnością, był znowu bity za wykradanie kolorowego papieru i pisywanie na nim listów do panien.

Tylko August Katz, pracujący przy mydle, nie ulegał żadnym surowcowym upomnieniom. Mizerny ten człeczyna odznaczał się niezwykle punktualnością. Najraniej przychodził do roboty, krajał mydło i ważył krochmal jak automat; jadł, co mu podano, w najciemniejszym kącie sklepu, prawie wstydząc się tego, że doświadcza ludzkich potrzeb. O dziesiątej wieczorem gdzieś znikał.

W tym otoczeniu upłynęło mi osiem lat, z których każdy dzień był podobny do wszystkich innych dni, jak kropla jesiennego deszczu do innych kropli jesiennego deszczu. Wstawałem rano o piątej, myłem się i zamiatałem sklep. O szóstej otwierałem główne drzwi tudzież okiennicę. W tej chwili gdzieś z ulicy zjawiał się August Katz, zdejmował surdut, kładł fartuch i milcząc, stawał między beczką mydła szarego a kolumną ułożoną z cegiełek mydła żółtego. Potem drzwiami od podwórka wbiegał stary Mincel, mrucząc: Morgen!, poprawiał szlafmycę, dobywał z szuflady księgę, wciskał się w fotel i parę razy ciągnął za sznurek kozaka. Dopiero po nim ukazywał się Jan Mincel i ucałowawszy stryja w rękę, stawał za swoim kontuarem, na którym podczas lata łapał muchy, a w zimie kreślił palcem albo pięścią jakieś figury.

Franca zwykle sprowadzano do sklepu. Wchodził z oczyma zaspanymi, ziewający, obojętnie całował stryja w ramię i przez cały dzień skrobał się w głowę w sposób, który mógł oznaczać wielką

senność lub wielkie zmartwienie. Prawie nie było ranka, ażeby stryj, patrząc na jego manewry, nie wykrzywił mu się i nie pytał:

– No... a gdzie, ty szelma, latała?

Tymczasem na ulicy budził się szmer i za szybami sklepu coraz częściej przesuwali się przechodnie. To służąca, to drwał, jejmość w kapturze, to chłopak od szewca, to jegomość w rogatywce szli w jedną i drugą stronę jak figury w ruchomej panoramie. Środkiem ulicy toczyły się wozy, beczki, bryczki – tam i na powrót... Coraz więcej ludzi, coraz więcej wozów, aż nareszcie utworzył się jeden wielki potok uliczny, z którego co chwilę ktoś wpadał do nas za sprawunkiem. [...]

Stopniowo sklep zapełniał się po największej części służącymi i ubogo odzianymi jejmościami. Wtedy Franc Mincel krzywił się najwięcej: otwierał i zamykał szuflady, obwijał towar w tutki z szarej bibuły, wbiegał na drabinkę, znowu zwiżał, robiąc to wszystko z żalosną miną człowieka, któremu nie pozwalają ziewnąć. W końcu zbierało się takie mnóstwo interesantów, że i Jan Mincel, i ja musieliśmy pomagać Francowi w sprzedaży.

Stary wciąż pisał i zdawał resztę, od czasu do czasu dotykając palcami swojej białej szlafmicy, której niebieski kutasik zwieszał mu się nad okiem. Czasem szarpnął kozaka, a niekiedy z szybkością błyskawicy zdejmował dyscyplinę i ćwiknął nią którego ze swych synowców. Nader rzadko mogłem zrozumieć: o co mu chodzi? synowcy bowiem niechętnie objaśniali mi przyczyny jego popędliwości.

[...]

Za oknem wciąż toczyły się wozy i płynął w obie strony potok ludzki, z którego co chwila odrywał się ktoś i wchodził do sklepu.

– Proszę krochmalu...

– Dać migdałów za dziesiątkę...

– Lukrecji za grosz...

– Szarego mydła...

Około południa zmniejszał się ruch za kontuarem towarów kolonialnych, a za to coraz częściej zjawiali się interesanci po stronie prawej sklepu, u Jana. Tu kupowano talerze, szklanki, żelazka, młynki, lalki, a niekiedy duże parasole, szafirowe lub pąsowe. Nabywcy, kobiety i mężczyźni, byli dobrze ubrani, rozsiadali się na krzesłach i kazali sobie pokazywać mnóstwo przedmiotów, targując się i żądając coraz to nowych.

Pamiętam, że kiedy po lewej stronie sklepu męczyłem się bieganiną i zawijaniem towarów, po prawej – największe strapienie robiła mi myśl: czego ten a ten gość chce naprawdę i – czy co kupi? W rezultacie jednak i tutaj dużo się sprzedawało; nawet dzienny dochód z galanterii był kilka razy większy aniżeli z towarów kolonialnych i mydła.

Stary Mincel i w niedzielę bywał w sklepie. Rano modlił się, a około południa kazał mi przychodzić do siebie na pewien rodzaj lekcji.

– Sag mir – powiedz mi: was ist das? co to jest? Das ist Schublade – to jest szublada. Zobacz, co jest w te szublade. Es ist Zimmt – to jest cynamon. Do czego potrzebuje się cynamon? do zupe, do legumine potrzebuje się cynamon. Co to jest cynamon? Jest taki kora z jedne drzewo. Gdzie mieszka taki drzewo cynamon? W Indii mieszka taki drzewo. Patrz na globus – tu leży Indii. Daj mnie za dziesiątkę cynamon... O, du Spitzbub!... jak tobie dam dziesięć razy dyscyplin, ty będziesz wiedział, ile sprzedać za dziesięć groszy cynamon...

W ten sposób przechodziliśmy każdą szufladę w sklepie i historię każdego towaru. Gdy zaś Mincel nie był zmęczony, dyktował mi jeszcze zadania rachunkowe, kazał sumować księgi albo pisywać listy w interesach naszego sklepu.

Mincel był bardzo porządny, nie cierpiał kurzu, ścierał go z najdrobniejszych przedmiotów. Jednych tylko dyscyplin nigdy nie potrzebował okurzać dzięki swoim niedzielnym wykładom buchalterii, geografii i towaroznawstwa.

Powoli, w ciągu paru lat, tak przywykliśmy do siebie, że stary Mincel nie mógł obejść się beze mnie, a ja nawet jego dyscypliny począłem uważać za coś, co należało do rodzinnych stosunków. Pamiętam, że nie mogłem utulić się z żalu, gdy raz zepsułem kosztowny samowar, a stary Mincel zamiast chwytać za dyscyplinę – odezwał się:

– Co ty zrobiła, Ignac?... Co ty zrobiła!...

Wolałbym dostać cięgi wszystkimi dyscyplinami, aniżeli znowu kiedy usłyszeć ten drżący głos i zobaczyć wylęknione spojrzenie pryncypała.

Obiady w dzień powszedni jadaliśmy w sklepie, naprzód dwaj młodzi Mincłowie i August Katz, a następnie ja z pryncypałem. W czasie święta wszyscy zbieraliśmy się na górze i zasiadaliśmy do jednego stołu. Na każdą Wigilię Bożego Narodzenia Mincel dawał nam podarunki, a jego matka w największym sekrecie urządzała nam (i swemu synowi) choinkę. Wreszcie w pierwszym dniu miesiąca wszyscy dostawaliśmy pensję (ja brałem 10 złotych). Przy tej okazji każdy musiał wylegitymować się z porobionych oszczędności: ja, Katz, dwaj synowcy i służba. Nierobienie oszczędności, a raczej nieodkładanie co dzień choćby kilku groszy, było w oczach Mincla takim występkiem jak kradzież. Za mojej pamięci przewinięło się przez nasz sklep paru subiektów i kilku uczniów, których pryncypał dlatego tylko usunął, że nic sobie nie oszczędzili. Dzień, w którym się to wydało, był ostatnim ich pobytu. Nie pomogły obietnice, zaklęcia, całowania po rękach, nawet upadanie do nóg. Stary nie ruszył się z fotelu, nie patrzył na petentów, tylko wskazując palcem drzwi wymawiał jeden wyraz: fort! fort!... Zasada robienia oszczędności stała się już u niego chorobliwym dziwactwem. [...]

Pewnego zaś dnia usiadłszy na swym fotelu pod oknem, już nie podniósł się z niego. Umarł oparty brodą na księdze handlowej, trzymając w ręce sznurek, którym poruszał kozaka.

Przez kilka lat po śmierci stryja synowcy prowadzili wspólnie sklep na Podwału i dopiero około 1850 roku podzielili się w ten sposób, że Franc został na miejscu z towarami kolonialnymi, a Jan z galanterią i mydłem przeniósł się na Krakowskie, do lokalu, który zajmujemy obecnie. W kilka lat później Jan ożenił się z piękną Małgorzatą Pfeifer, ona zaś (niech spoczywa w spokoju) zostawszy wdową, oddała rękę swoją Stasiowi Wokulskiemu, który tym

sposobem odziedziczył interes prowadzony przez dwa pokolenia Minclów.

Matka naszego pryncypała żyła jeszcze długi czas; kiedy w roku 1853 wróciłem z zagranicy, zastałem ją w najlepszym zdrowiu. Zawsze schodziła rano do sklepu i zawsze mówiła:

– [Gut Morgen, meine Kinder! Der Kaffee ist schon fertig...](#)

Tylko głos jej z roku na rok przyciszał się, dopóki wreszcie nie umilknął na wieki.

Za moich czasów pryncypał był ojcem i nauczycielem praktykantów i najczujniejszym sługą sklepu; jego matka lub żona były gospodyniami, a wszyscy członkowie rodziny pracownikami. Dziś pryncypał bierze tylko dochody z handlu, najczęściej nie zna go i najwięcej troszczy się o to, ażeby jego dzieci nie zostały kupcami. Nie mówię tu o Stasiu Wokulskim, który ma szersze zamiary, tylko myślę w ogólności, że kupiec powinien siedzieć w sklepie i wyrabiać sobie ludzi, jeżeli chce mieć porządnych.

Źródło: Bolesław Prus, *Lalka*, dostępny w internecie: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lalka-tom-pierwszy.html>.

Ćwiczenie 1

Określ czas akcji w powieści *Lalka* B. Prusa.

Ćwiczenie 2

Ułóż we właściwej kolejności miejsca, w których rozgrywała się akcja przeczytanego fragmentu.

sklep



renomowana jadłodajnia



pokój Rzeckiego



Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o.

Polecenie 1

Do każdego z tych miejsc dopisz 10 rzeczowników najbardziej charakterystycznych dla danej przestrzeni – wykorzystaj m.in. te, których używa narrator.

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Ćwiczenie 3

W poniższym opisie zaznacz wszystkie elementy wyposażenia pokoju starego subiekta.

Pan Ignacy od dwudziestu pięciu lat mieszkał ☐ w pokoiku ☐ przy ☐ sklepie ☐ . W ciągu tego czasu sklep zmieniał właścicieli i ☐ podłogę ☐ , ☐ szafy ☐ i ☐ szyby w oknach ☐ , zakres swojej działalności i subiektów; ale pokój pana Rzeckiego pozostał zawsze taki sam. Było w nim to samo smutne okno, wychodzące na to samo podwórze, z tą samą kratą, na której szczeblach zwieszała się, być może, ćwierćwiekowa pajęczyna, a z pewnością ćwierćwiekowa ☐ franka ☐ , niegdyś zielona, obecnie wypłowiata z tęsknoty za słońcem. Pod oknem stał ten sam ☐ czarny stół obity suknem ☐ , także niegdyś zielonym, dziś tylko poplamionym. Na nim wielki ☐ czarny kałamarz ☐ wraz z wielką ☐ czarną piaseczniczką ☐ , przymocowaną do tej samej podstawki – ☐ para mosiężnych lichtarzy ☐ do ☐ świec łojowych ☐ , których już nikt nie palił, i ☐ stalowe szczypce ☐ , którymi już nikt nie obcinał knotów. ☐ Żelazne łóżko ☐ z bardzo ☐ cienkim materacem ☐ , nad nim nigdy nie używana ☐ dubeltówka ☐ , pod nim ☐ pudło z gitarą ☐ , przypominające ☐ dziecinną trumienkę ☐ , ☐ wąska kanapka obita skórą ☐ , ☐ dwa krzesła również skórą obite ☐ , ☐ duża blaszana miednica ☐ i ☐ mała szafa ciemnowiśniowej barwy ☐ stanowiły ☐ umeblowanie ☐ pokoju, który, ze względu na swoją długość i mrok w nim panujący, zdawał się być podobniejszym do ☐ grobu ☐ aniżeli do ☐ mieszkania ☐ .

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Ćwiczenie 4

Na podstawie fragmentu *Lalki* sformułuj dwa argumenty potwierdzające słuszność tezy: 'Równie jak pokój nie zmieniały się od ćwierć wieku zwyczaje pana Ignacego'.

Polecenie 2

Na podstawie podanego fragmentu *Rzeczy starego subiekta* napisz kilkuzdaniową notatkę na temat cech temperamentu i upodobań bohatera.

Ćwiczenie 5

Zaznacz wszystkie elementy charakteryzujące wygląd zewnętrzny bohatera.

Z domu pan Ignacy wychodził rzadko ☐ i na krótko ☐ i zwykle kręcił się po ulicach ☐, na których mieszkali jego koledzy ☐ albo oficjaliści sklepu ☐. Wówczas jego ciemnozielona algerka ☐ lub tabaczkowy surdut ☐, popielate spodnie z czarnym lampasem ☐ i wypłowiaty cylinder ☐, nade wszystko zaś jego nieśmięte zachowanie się zwracały powszechną uwagę ☐. Pan Ignacy wiedział to i coraz bardziej zniechęcał się do spacerów. Wolał przy święcie kłaść się na łóżku i całymi godzinami patrzeć w swoje zakratowane okno ☐, za którym widać było szary mur ☐ sąsiedniego domu, ozdobiony jednym jedynym, również zakratowanym oknem ☐, gdzie czasami stał garnczek masła ☐ albo wisiaty zwłoki zająca ☐.

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Ćwiczenie 6

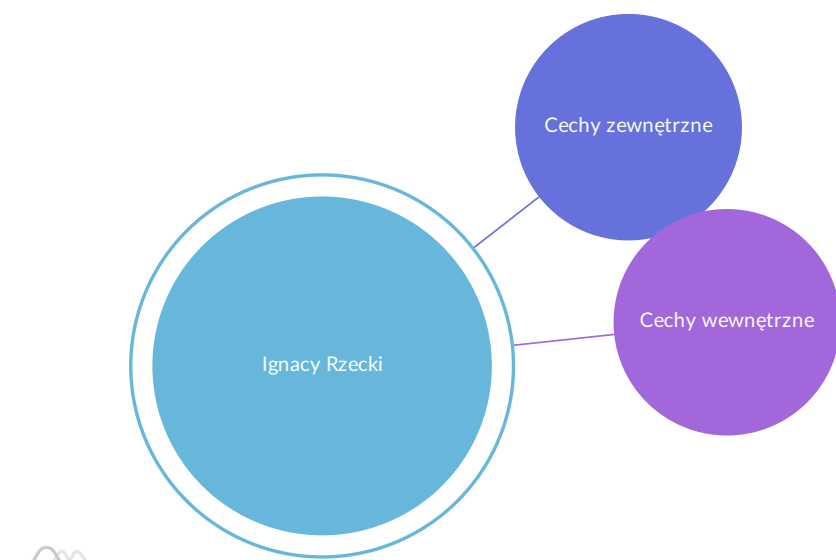
Czy zgadzasz się ze stwierdzeniem, że Rzecki pozostaje wierny ideałom przyświecającym romantykom? Uzasadnij swoją odpowiedź.

Ćwiczenie 7

Sformułuj definicję idealisty. Uzasadnij, że Ignacy Rzecki jest idealistą politycznym.

Polecenie 3

Na podstawie zebranych informacji o Rzeckim stwórz mapę myśli.



Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Ćwiczenie 8

Udowodnij, że w przytoczonym fragmencie powieści występuje narracja personalna.

'Lecz im mniej wychodził, tym częściej marzył o jakiejś dalekiej podróży na wieś lub za granicę. Coraz częściej spotykał we snach zielone pola i ciemne bory, po których błąkałby się, przypominając sobie młode czasy. Powoli zbudziła się w nim głucha tęsknota do tych krajobrazów, więc postanowił natychmiast po powrocie Wokulskiego wyjechać gdzieś na całe lato.

– Choć raz przed śmiercią, ale na kilka miesięcy – mówił kolegom, którzy nie wiadomo, dlaczego uśmiechali się z tych projektów.'

Ćwiczenie 9

Wyjaśnij, jaką funkcję według Rzeckiego miało pełnić okno wystawowe.

Ćwiczenie 10

Pogrupuj cechy ludzi świadczące o ich podejściu do zawodu subiekta dawniej oraz zawodu sprzedawcy dziś.

Cechy subiekta

dystans do klientów

cierpliwość do klientów

oszczędność

Cechy dzisiejszego sprzedawcy

uleganie różnym modom, aby zwiększyć atrakcyjność swojego asortymentu

skromność

dystans do panujących mód

podejmowanie różnych strategii rynkowych, aby zwiększyć swoją sprzedaż

stabilność

bezapelacyjne wykonywanie poleceń klientów

posłuszeństwo

niestałość poglądów

uporządkowanie

bezgraniczne oddanie zawodowi

nakierowanie tylko na zysk

stałość poglądów

Ćwiczenie 11

Mincel umiera, trzymając w ręce sznurek, którym poruszał kozaka. Wyjaśnij znaczenie tej metafory.

Ćwiczenie 12

Dokonaj interpretacji przestrzeni pojawiających się we fragmencie. Wyjaśnij, w jaki sposób łączą się one z bohaterami.

Ćwiczenie 13

Wyjaśnij sens drobiazgowego opisu przestrzeni i bohaterów w powieści Prusa.

Polecenie 4

Napisz wypowiedź argumentacyjną na temat: 'W jaki sposób kreacje przestrzeni w utworze literackim określają osobowość bohaterów?'. W pracy odwołaj się do:

- *Lalki* Prusa,
- wybranego utworu literackiego,
- wybranych kontekstów.

Twoja praca musi liczyć co najmniej 400 słów.

Ćwiczenie 14

Rzecki określa sklep „kolonialno-galanteryjno-mydlarskim”. Zaznacz zdania błędne.

- ☐ Krochmal, kawa i kakao zaliczane były do towarów luksusowych.
- ☐ Termin „kolonialny” pochodzi od nazwy niemieckiego miasta Kolonia.
- ☐ Termin "kolonialny" odnosi się do sklepów oferujących towary importowane z zamorskich kolonii krajów europejskich.
- ☐ Sklepy z galanterią oferowały szeroki wybór przypraw, np. liści bobkowych.

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Codzienne rytuały

W *Lalce* występuje narrator, który przypomina uczonego, badacza – obserwatora i reportera codzienności. Zbiera on szczegóły z życia chłopa, mieszczanina, arystokraty; Polaka, Niemca, Żyda; praczki, kupca, dorożkarza; starej panny, panny na wydaniu, kawalera, poważnych ojców rodzin... Prezentuje więc czytelnikowi typy:

społeczne, narodowościowe, zawodowe, obyczajowe. Człowiek staje się ważny z powodu grupy, do której przynależy - ze względu na 'prawidła', jakim podlega. Nieistotny okazuje się jego jednostkowy los, indywidualne cechy.

Pozytywiści charakteryzowali z upodobaniem postacie reprezentatywne np. dla danej warstwy społecznej, czyli – jak mówili – **typowe**. Typowość bohatera uzyskiwali dzięki eksponowaniu wspólnoty w obrębie m.in. światopoglądu, wiedzy, etyki, temperamentu, obyczajów, ubioru, sposobu bycia. Sytuowali go w szczególnym planie powieściowych **scenek rodzajowych** (np. scena w jadalni, scenki w sklepie Mincla, scenka wizyty Izabeli w sklepie Wokulskiego).

Bohaterowie *Lalki* znajdują się jakby w stanie **wiecznego trwania**, zatopieni w swoją codzienność, rytualnie powtarzający czynności i podlegający powtórzeniem. Zarówno swoje czynności zawodowe, jak i codzienne rytuały wykonują 'dziś, jutro, w każdym roku i przez całe życie'. Upływający czas nie odgrywa tu w zasadzie żadnej roli. Bohater stara się prowadzić życie godne, prawe, uporządkowane, dające satysfakcję i samozadowolenie albo nudne, pełne znużenia, szarości, banału, monotonii, zwykłości i pospolitości. Jedne i drugie rozpoznania nie zmieniają faktu, że człowiek jest podporządkowany rutynie, codzienności. To określa go i motywuje. W tym właśnie kontekście widzieć powinniśmy Rzeckiego, Mincla, a zwłaszcza Grossmutter, która, choć występuje tylko w nielicznych powieściowych epizodach, zostaje jednak dobrze przez nas zapamiętana – dzięki barwności opisu i życzliwości, jaką otacza ją choćby Ignacy Rzecki.

” Bolestaw Prus

Lalka

Około ósmej napływ interesantów zmniejszał się. Wtedy w głębi sklepu ukazywała się gruba służąca z koszem bułek i kubkami (Franc odwracał się do niej tyłem), a za nią – matka naszego pryncypała, chuda staruszka w żółtej sukni, w ogromnym czepcu na głowie, z dzbankiem kawy w rękach. Ustawivszy na stole swoje naczynie, staruszka odzywała się schrypniętym głosem:

– Gut Morgen, meine Kinder! Der Kaffee ist schon fertig...

I zaczynała rozlewać kawę w białe fajansowe kubki.

Wówczas zbliżał się do niej stary Mincel i całował ją w rękę mówiąc:

– Gut Morgen, meine Mutter!

Za co dostawał kubek kawy z trzema bułkami.

Potem przychodził Franc Mincel, Jan Mincel, August Katz, a na końcu ja. Każdy całował staruszkę w suchą rękę, porysowaną niebieskimi żyłami, każdy mówił:

– Gut Morgen, Grossmutter!

I otrzymywał należny mu kubek tudzież trzy bułki.

A gdyśmy z pośpiechem wypili naszą kawę, służąca zabierała pusty kosz i zamazane kubki, staruszka swój dzbanek i obie znikwały.

Za oknem wciąż toczyły się wozy i płynął w obie strony potok ludzki, z którego co chwila odrywał się ktoś i wchodził do sklepu.

Źródło: Bolesław Prus, *Lalka*, dostępny w internecie: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lalka-tom-pierwszy.html>.

Ćwiczenie 15

Odwołując się do podanego fragmentu *Lalki*, określ, jakie czynności wykonuje Grossmutter. Wyjaśnij ich symboliczny sens.

Elementy świata przedstawionego jako znaki

Antropologowie kultury zwracają uwagę na znakowy charakter każdej rzeczy, każdego zachowania. Takie nadanie znaczeń, szczególnej symboliki – miejscom, przedmiotom, działaniom, fragmentom przestrzeni – prowadzi do specyficznego oglądu rzeczywistości, każe bowiem widzieć w codziennym życiu symbole, rytuały, wyjątkową teatralność świata.

Ćwiczenie 16

Na podstawie fragmentu *Lalki* sformułuj dwa argumenty potwierdzające słuszność tezy: *Codziennie rytuały nadają sens życiu Grossmutter*.

Ćwiczenie 17

Na podstawie podanego fragmentu *Lalki* wyjaśnij, jaką funkcję pełnią dialogi.

Ćwiczenie 18

Oceń prawdziwość podanych stwierdzeń odnoszących się do fragmentu *Lalki*. Zaznacz P, jeśli stwierdzenie jest prawdziwe, albo F – jeśli jest fałszywe.

Stwierdzenie	Prawda	Fałsz
Grossmutter przychodziła do sklepu, kiedy zwiększał się napływ interesantów.	☐	☐
August Katz stawiał naczynia na stole.	☐	☐
Rzecki wstawał o piątej rano i bił krnąbrnych subiektów.	☐	☐
Stary Mincel podchodził do matki i całował ją w rękę.	☐	☐
Grossmutter odwiedzała codziennie sklep, przynosząc butki i kawę.	☐	☐

Źródło: Learnetic SA, licencja: CC BY 4.0.

Polecenie 5

'KaŹda rzecz ma swoj codzienn i odswiętnej strone' – powiedzial [Georg Christoph Lichtenberg](#). Napisz rozprawk, w ktorej udowodnisz slusznosc tego stwierdzenia. Rozwaz problem, odwotujc si do:

- *Lalki* B. Prusa,
- wybranej lektury obowizkowej,
- wybranych kontekstow.

Tvoja praca powinna liczyc co najmniej 400 wyrazow.

Napoleon i romantyczne idee

Dla Rzeckiego – mimo że idealnie potrafił on się dostosować do norm kultury mieszczańskiej – największe przeżycia wiązały się z kręgiem wielkiej polityki. Poszedł na wojnę, przez kilka lat prowadził życie tułacza. Walczył za romantyczną ideę wyzwolenia ludów; na Węgry wyjechał w celu uwolnienia z austriackiej niewoli pobratymców. Ciężko przeżył klęskę swoich idei. Pytał wielokrotnie sam siebie, po co walczył: 'za cóż ja u diabła biłem się z Austriakami?... Za co ginęli moi kamraci?... [...] Głupstwo, wszystko głupstwo!... [...] Głupstwo handel... głupstwo polityka... głupstwo podróż do Turcji... głupstwo całe życie, którego początku nie pamiętamy, a końca nie znamy... Gdzież prawda?...!'

Mimo tych rozczarowań, mimo haniebnej klęski Napoleona III w wojnie francusko-pruskiej, mimo wiedzy o nieziszczalności własnych marzeń, Rzecki był zapatrzony w napoleońską gwiazdę.



Napoleon w swoim gabinecie w Tuileries

Źródło: Jacques-Louis David [czyt. żak lui dawid], 1812, olej na płótnie, National Gallery of Art, Washington, domena publiczna.

Ćwiczenie 19

Do jakiego epizodu z życia Rzeckiego odnosi się obraz *Napoleon w swoim gabinecie w Tuileries* [Jacquesa-Louisa Davida](#)? W uzasadnieniu przywołaj sytuację z *Lalki*, ilustrującą twoją odpowiedź.

Ćwiczenie 20

Wyjaśnij, czego symbolem może być napoleonizm starego subiekta.

Spacer po mieście



Krakowskie Przedmieście od strony Bramy Krakowskiej

Źródło: Bernardo Belotto, 1767, olej na płótnie, Zamek Królewski w Warszawie, domena publiczna.

Ćwiczenie 21

Wyjaśnij, w jaki sposób Bolesław Prus kreśli obraz Warszawy drugiej połowy XIX wieku.

Polecenie 6

Opracuj przewodnik po Warszawie śladami bohaterów *Lalki*.

Ćwiczenie 22

Wyszukaj w *Lalce* fragmenty, w których został ukazany Paryż i omów sposób ukazania stolicy Francji. Wyjaśnij, dlaczego Stanisław Wokulski jest zachwycony tym miastem.



Powiśle

Źródło: Aleksander Gierymski, 1883, olej na płótnie, Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna.

Ćwiczenie 23

Odszukaj w *Lalce* fragment, w którym Wokulski spaceruje po Powiślu. Omów sposób ukazania tej dzielnicy. Jakie myśli i emocje wywołuje ona w bohaterze?

Ćwiczenie 24

Porównaj opis Powiśla ukazany w *Lalce* Prusa z obrazem Aleksandra Gierymskiego. Wymień podobieństwa, jakie dostrzegasz.

Ćwiczenie 25

Ustal, czy opis Powiśla w *Lalce* Prusa i obraz Gierymskiego realizują założenia poetyki realizmu. Odpowiedź uzasadnij.

Kartka z pamiętnika

Ćwiczenie 26

Ignacy Rzecki prowadzi pamiętnik, w którym opisuje swoje przemyślenia i wspomnienia, ale także komentuje bieżące wydarzenia. Omów funkcję, jaką pamiętnik starego subiekta pełni w powieści.

Polecenie 7

Na podstawie fragmentów *Lalki* zredaguj kilkuzdaniową notatkę na temat: 'Co w kreacji Rzeckiego może budzić szacunek współczesnego odbiorcy powieści?'.

Ćwiczenie 27

Na podstawie fragmentów *Lalki* w sformułuj dwa argumenty potwierdzające słuszność tezy: *Ignacy Rzecki jest wzorowym subiektem*.

Polecenie 8

Na podstawie fragmentów *Lalki* zredaguj wypowiedź argumentacyjną na temat: 'Sklep wartość niszcząca czy budująca życie Rzeckiego'.

Zadaniowo

Polecenie 9

[Albert Einstein](#) powiedział: 'Kiedy normalny bieg codziennego życia zostaje nieoczekiwanie zakłócony, uświadamiamy sobie dobitnie, że jesteśmy niczym rozbitkowie, którzy próbują zachować równowagę na nędznej desce pośród otwartego morza, i nie pamiętają już, skąd się tam wzięli, ani nie wiedzą, dokąd zanoszą ich fale!'. Napisz wypracowanie, uczyni punktem wyjścia słowa wybitnego fizyka. Rozważ problem, odwołując się do:

- *Lalki* Bolesława Prusa,
- wybranej lektury obowiązkowej,
- wybranych kontekstów.

Twoja praca powinna liczyć co najmniej 400 wyrazów.

Polecenie 10

Napisz wypracowanie na temat: 'Czy codzienność w swej powtarzalności i przewidywalności jest brutalnie bolesna (jak pisał [Artur Schopenhauer](#)), czy - bezpieczna i wyciszająca?'. Rozważ problem, odwołując się do:

- *Lalki* Bolesława Prusa,
- wybranej lektury obowiązkowej,
- wybranych kontekstów.

Twoja praca powinna liczyć co najmniej 400 wyrazów.

Polecenie 11

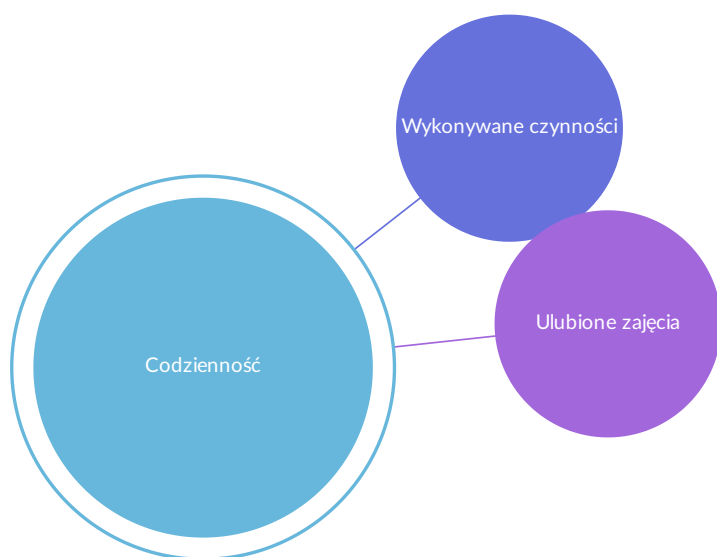
Napisz wypracowanie na temat: 'Obraz mieszczaństwa w literaturze'. Rozważ problem, odwołując się do:

- *Lalki* Bolesława Prusa,
- wybranej lektury obowiązkowej,
- wybranych kontekstów.

Twoja praca powinna liczyć co najmniej 400 wyrazów.

Polecenie 12

Odwołując się do bohaterów opisanych w *La/cie*: Mincla, Grossmutter i Rzeckiego, zredaguj głos w dyskusji na temat twojej codzienności w formie mapy myśli. Zastanów się, jakim rytuałom podlegasz i jakie rytuały tworzysz.



Polecenie 13

Wyjaśnij, na czym polega teatralizacja twojego świata. Jak realizujesz – znany ze średniowiecza – topos *theatrum mundi*? Wskaż codzienne czynności, które porządkują twój świat, a także te, które go zbyt schematyzują.

Ćwiczenie 28

Wyszukaj przykłady utworów – literackich, filmowych, teatralnych itp. – prezentujących losy bohaterów uwikłanych w role, z którymi nie mogą sobie poradzić, lub w konwenanse, z których nie umieją wyjść.

Ćwiczenie 29

Znajdź w zacytowanym w lekcji fragmencie *Lalki* scenę, w której Rzecki bawi się w sklepie zabawkami. Skomentuj ją, nawiązując do toposu *theatrum mundi*. Następnie przywołaj teksty kultury, które podejmują podobny temat.